

Sławomir Łotysz, *Pińskie błota. Natura, wiedza i polityka na polskim Polesiu do 1945 roku*, Kraków 2023 (wydanie 2 popr.), Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, ss. 565

Książka Sławomira Łotysza, pracownika Instytutu Historii Nauki PAN, została pozytywnie przyjęta przez znaczącą część środowiska naukowego, nie tylko historyków. Doczekała się również kilku recenzji, a także nagród. Kapituły

nagród Klio oraz im. Kazimierza Moczarskiego przyznały jej Autorowi najwyższe wyróżnienia. Źródeł sukcesu tej publikacji jest kilka. Po pierwsze sama tematyka. W centrum swoich rozważań Łotysz umieścił środowisko przyrodnicze i jego oddziaływanie na człowieka. Już w pierwszym zdaniu wstępu stwierdził, iż „jest to biografia podmokłej krainy” (s. 11). To w rodzimej historiografii podejście raczej nowatorskie¹. Oczywiście wśród polskich publikacji znajdziemy pozycje skoncentrowane na pokazaniu wpływu człowieka na otaczającą go przyrodę. Tu jednak centralne miejsce zajmuje sama przyroda i to, w jaki sposób determinuje ona życie mieszkańców, gospodarkę, działania władz czy politykę, a zatem mamy do czynienia z rodzajem historii środowiskowej. Po drugie, na przedmiot swoich badań Autor wybrał region słabo od tej strony znany, który nie bez powodów uchodził za mocno zacofany, wręcz egzotyczny, nieciekawym przyrodniczo, bo monotony pod względem krajobrazowym, pozbawiony atrakcji. Jednocześnie jednak owa egzotyka budzi zainteresowanie czytelników.

Niewątpliwym atutem książki jest ujęcie tematu. Choć ze wstępu dowiadujemy się, że ma to być opowieść o polskim Polesiu do 1945 r., to w istocie Autor, dysponując szeroką wiedzą z zakresu zagospodarowywania różnego rodzaju nieużytków na świecie, udanie wpisuje problem osuszania „pińskich błot” w szeroki kontekst geograficzny, przyrodniczy oraz w specyfikę działań melioracyjnych. W ujęciu Łotysza sprawa zagospodarowywania poleskich nieużytków nie ma charakteru jednostkowego, lokalnego. Borykano się z tym problemem, co trafnie dostrzega, w wielu miejscach na świecie i to na przestrzeni setek lat. Pokazanie tytułowego zagadnienia w takiej perspektywie należy uznać za niewątpliwy walor tej publikacji. Co więcej narracja ma szerszy zakres chronologiczny niż to sugeruje podtytuł. W zasadzie obejmuje okres od połowy XVIII w. po czasy, kiedy obszar ten znalazł się w granicach Związku Radzieckiego. Ciekawym wątkiem jest próba skonfrontowania, jak z problemem zagospodarowywania Polesia radziła sobie II Rzeczpospolita, z tym, co działo się na tym obszarze po włączeniu do ZSRR.

Książka została bardzo dobrze napisana, jej Autorowi nie można odmówić sprawnego, ciekawego, a we fragmentach wręcz frapującego kreowania narracji. Nie brakuje natomiast słabo udokumentowanych, subiektywnych i wartościujących stwierdzeń, co nie powinno mieć miejsca w pracy o ambicjach naukowych. Niewątpliwie jest to piśmiennictwo zaangażowane. Wpisuje się w popularne współcześnie tendencje. Mam na myśli zjawisko ekologizmu, postrzeganego jako „nowe przyrodnicze sumienie człowieka”. Z tej perspektywy Łotysz zdecydowanie krytycznie ocenia działania władz II Rzeczypospolitej, zmierzające do meliorowania Polesia i uczynienia z niego obszaru lepiej dostosowanego do potrzeb gospodarczych. Jednostronnie eksponuje negatywne skutki prób naruszania zastanej równowagi przyrodniczej, bez uwzględnienia wielu fundamentalnych

¹ W tym samym roku nakładem Wydawnictwa Literackiego ukazała się książka też podejmująca problematykę historii środowiskowej. Chodzi o pracę Andrzeja Chwalby *Wisła. Biografia rzeki*, Kraków 2023.

czynników, jak choćby potrzeb wyniszczzonego wojną państwa, które świeżo odzyskało niepodległość po 123 latach niewoli i stało przed zasadniczym zadaniem konsolidacji i modernizacji kraju. Przy czym Autor nie zawsze jest w tej krytyce konsekwentny. Przykładowo, raczej negatywnie ocenia działania wojska zmierzające do traktowania poleskich bagien jako naturalnej rubieży obronnej i niepodjęcia na szerszą skalę prób ich osuszenia.

Docenić należy natomiast szeroką wiedzę Łotysza nie tylko z zakresu historii, ale również botaniki, hydrologii, klimatologii, medycyny i kilku innych dyscyplin, co nie pozostaje bez związku z atrakcyjnością *Pińskich błot*.

Konstrukcja pracy oparta została na układzie problemowym, zawiera dzieśięć rozdziałów merytorycznych, w obrębie których Autor pomieścił po kilka podrozdziałów. Ich oryginalne tytuły zaciekawiają i z pewnością zachęcają do sięgnięcia po tę publikację, choć nie zawsze precyzyjne oddają zawartość. Warto je przywołać: 1. „Kłopot czy szansa”; 2. „Człowiek i bagna”; 3. „Gospodarka amfibalna”; 4. „Instytucjonalizacja mokradeł”; 5. „Ziemia nieznaną”; 6. „Inżynieria wpływu”; 7. „Nieunikniona katastrofa?”; 8. „Naturalna forteca”; 9. „Polesie nie dla Żydów”; 10. „Na łasce mocarstw”. Niekiedy jednak w poszukiwaniu intrygujących tytułów Łotysz idzie w moim przekonaniu za daleko. Mam tu na myśli przede wszystkim tytuł rozdziału dziewiątego (o czym szerzej w dalszej części tekstu).

Zwraca uwagę szeroka i różnorodna baza źródłowa publikacji. Kwerenda objęła ponad 20 archiwów i bibliotek, zarówno krajowych, jak i zagranicznych. Nie zawsze jednak ten wybór i zakres penetracji wydaje się optymalny. Z Centralnego Archiwum Wojskowego Łotysz wykorzystał zaledwie kilka teczek, co w kontekście dużego zainteresowania armii sprawami Polesia jest zdecydowanie niewystarczające. W tej instytucji należało przeprowadzić bardziej pogłębioną kwerendę, a przede wszystkim objąć nią dokumenty Sekretariatu Komitetu Obrony Rzeczypospolitej oraz Dowództwa Okręgu Korpusu nr II, które swoim zasięgiem obejmowało też część geograficznego Polesia. Z kolei spoza CAW należało wykorzystać materiały Wojskowego Biura Historycznego. Pozwoliłoby to na szersze i bardziej zobiektywizowane prezentowanie zaangażowania wojska w sprawę zagospodarowywania poleskich błot.

Autor co prawda dotarł do akt Urzędu Wojewódzkiego Poleskiego znajdujących się w Państwowym Archiwum Obwodu Brzeskiego w Brześciu. Trudno natomiast zrozumieć, dlaczego pominął łatwiej dostępne i niepokrywające się do końca z tamtymi dokumenty Urzędu Wojewódzkiego w Brześciu nad Bugiem, zgromadzone w Archiwum Akt Nowych. Imponujący jest natomiast zakres wykorzystanych materiałów prasowych. Zamieszczony na końcu książki spis obejmuje ponad 200 tytułów. Równie szeroka była kwerenda literatury przedmiotu, chociaż i tu można by ją uzupełnić o kilka pozycji bardziej przydatnych w tym zakresie².

² Mam tu na myśli prace: J. Stobniak-Smogorzewska, *Kresowe osadnictwo wojskowe 1920-1945*, Warszawa 2003; A. Bergman, *Sprawy białoruskie w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1984; J. Odziemkowski, *Wieś i armia w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1988.

Książka Łotysza nie jest pozbawiona kontrowersyjnych stwierdzeń i wniosków, prowokujących do polemiki. Zasadniczy sprzeciw budzi przewijające się w całej publikacji stanowisko Autora, według którego II Rzeczpospolita dążyła do „skolonizowania” Polesia. Podstawowym sposobem na to miało być masowe osadnictwo polskie oraz dążenie do wynarodowienia — polonizacji zamieszkałych tam Poleszuków. Przy czym w książce brak przekonujących dowodów źródłowych na owo wynarodowienie, natomiast supozycje Autora poparte jednostronnymi opiniami z wyselekcjonowanej literatury zmuszają do polemiki. Łotysz nigdzie nie dostrzega, że po przewrocie majowym władze wdrażały program asymilacji państwowej, zakładający przyznanie mniejszościom narodowym ograniczonych swobód w zakresie rozwoju własnego języka, szkolnictwa, działalności gospodarczej czy politycznej za cenę uznania Polski jako ojczyzny zamieszkania. Nie spotykało się to co prawda z powszechną aprobatą mniejszości, niemniej jednak trzeba przyznać, że program asymilacji państwowej dawał im możliwości rozwoju świadomości narodowej i sprzyjał ich emancypacji. To stoi w sprzeczności z tezą Autora o zapędach kolonizacyjnych władz II Rzeczypospolitej.

Trudno zgodzić się z Łotyszem, który stwierdził, iż „argument podboju przez poznanie jest typowym elementem narracji kolonialnej, bardzo wyraźnie brzmiącej w debacie dotyczącej Polesia” (s. 187). Czyżby więc dążenie do poznania jakiegoś obszaru było zawsze wstępem do jego skolonizowania? Tak oczywiście mogło się zdarzać, ale w odniesieniu do Polesia teza ta jest nie do obrony. Działania władz polskich Autor porównuje do francuskiej polityki kolonialnej w Afryce (s. 44) czy działań „władz amerykańskich wobec społeczności indiańskich” (s. 428). To są absolutnie nieporównywalne sprawy. W innym miejscu stwierdza, że „deprecjonowanie Poleszuków jako złych gospodarzy, ludzi zacofanych lub niespełna rozumu było jednym z elementów dążenia do ekonomicznej i politycznej dominacji przybyszów” (s. 104), czyli Polaków, którzy mieli zasiedlać Polesie kosztem miejscowej ludności. Na dowód tego porównuje sytuację na Polesiu do działań osadników żydowskich w Palestynie, realizowanych kosztem miejscowej ludności arabskiej (s. 429, przyp. 199). W moim przekonaniu na Polesiu mieliśmy do czynienia nie z kolonizacją, ale z mniej lub bardziej skutecznymi działaniami zmierzającymi do jego zagospodarowania poprzez osuszanie, przy częściowej partycypacji autochtonów. Może nie na etapie kreowania planów, nad czym ubolewa Autor, ale z pewnością w zakresie korzystania z ich efektów.

Łotysz uważa, że polityka polska na Kresach Wschodnich realizowana była z naruszeniem praw zamieszkującej te tereny ludności niepolskiej. Oczywiście w wielu przypadkach tak było. Mniejszości narodowe w II Rzeczypospolitej miały uzasadnione poczucie pozostawania obywatelami drugiej kategorii i nie dotyczyło to tylko mniejszości słowiańskich. Niemniej kwestia ta jest bardziej złożona niż to widzi Autor *Pińskich błot*. Dowodem na naruszenie praw ludności niepolskiej miał być sposób przeprowadzenia reformy rolnej, który według niego faworyzował ludność polską. Na uzasadnienie tej tezy Łotysz

przywołuje opinie polityków ukraińskich, z natury rzeczy krytycznie ustosunkowanych do poczynań władz polskich.

I tu dochodzimy do poważnego mankamentu warsztatowego, który pojawia się w wielu fragmentach książki. Autor, zamiast odwoływać się bezpośrednio do dokumentów dotyczących danej kwestii albo też konfrontować różne opinie zawarte w publikacjach, zazwyczaj powołuje się tylko na te, które pasują do teorii o dążeniach władz polskich do kolonizacji Polesia kosztem zamieszkujących je Poleszuków. Na poparcie swej tezy przywołuje opinię pośła ukraińskiego Dymitra Lewickiego (Dmytro Łewyc'kyj), który twierdził, iż „plan melioracji Polesia miał służyć jego «dalszej kolonizacji» przez polski «element osadniczy»” (s. 55). Tymczasem rzeczywistość była inna. W pierwszej połowie lat trzydziestych w województwie wołyńskim, którego północna część wchodziła w skład Polesia jako krainy geograficznej, blisko 14 tys. chłopów otrzymało grunty pochodzące z różnych form parcelacji, z czego aż 73,5 proc. nabywców stanowili prawosławni³. Podobnie było w innych województwach wschodnich i południowo-wschodnich. W każdym z nich udział mniejszości w rozdziale gruntów w zasadzie odpowiadał ich sile demograficznej lub był do niej zbliżony.

Celem działań władz polskich była melioracja Polesia, której rezultatem miała być możliwość z jednej strony stworzenia przestrzeni dla osadnictwa, z drugiej zaś poprawa sytuacji ekonomicznej miejscowej ludności poprzez upełnorolnienie gospodarstw i stworzenie lepszych warunków dla uprawy ziemi. Łotysz zdaje się tego nie dostrzegać, dlatego też wbrew faktom stwierdza, że władze polskie nie dążyły do upełnorolnienia miejscowych gospodarstw. Pisze: „Gdyby w wyniku upełnorolnienia doszło do wzmocnienia pozycji ekonomicznej Poleszuków, plany rządu dążącego do ich wynarodowienia mogłyby spalić na panewce”(s. 222). Nigdzie jednak nie próbuje tego przekonująco udowodnić, z przywołaniem odpowiednich dokumentów. Posiłkuje się natomiast subiektywnymi opiniami, często osób nieznających specyfiki Polesia.

Dowodem na politykę zmierzającą do kolonizacji i wynarodowienia Poleszuków jest dla Łotysza osadnictwo wojskowe. Swoje krytyczne stanowisko w tej sprawie znowu buduje wyłącznie na opiniach jego przeciwników. W ocenie Autora nie stało się ono „bastionem polskości” na wschodzie kraju, a zatem nie spełniło zakładanej roli. W literaturze przedmiotu pojawiają się na ten temat rozbieżne oceny. I tu po raz kolejny mamy do czynienia z sygnalizowanym wcześniej uchybieniem warsztatowym. Autor wybiórczo eksponuje tylko te opinie, które negatywnie oceniają osadnictwo wojskowe. Pomija natomiast bardziej neutralne lub pozytywne⁴. Nie sięga też do dokumentów, w tym przypadku zwłaszcza stenogramów Sejmu Ustawodawczego, gdzie sprawa ta była wielokrotnie szeroko dyskutowana i gdzie podnoszono różne argumenty, oraz

³ Notatka dla Dyr. Kobyłańskiego w sprawie: Nastroje ukraińskiej mniejszości na tle akcji kolonizacyjnej w Małopolsce Wschodniej, 28 XI 1936, AAN, MSZ, sygn. 5318.

⁴ Wymienię tylko wspomniane prace Janiny Stobniak-Smogorzewskiej i Janusza Odziemkowskiego.

do samej ustawy z 17 grudnia 1920 r. o nadaniu ziemi żołnierzom Wojska Polskiego⁵. Niestety z książki nie dowiadujemy się, ilu byłych żołnierzy otrzymało gospodarstwa na Polesiu i jaki to miało wpływ na zmianę struktury narodowościowej kosztem Poleszuków. Oczywiście nie zawsze byli żołnierze okazywali się dobrymi rolnikami, takich przypadków spotkać można było wiele. Zabezpieczeniem przed tym miał być zapis w ustawie, który dawał władzom możliwość odebrania gospodarstwa, jeżeli nie zostało ono zasiedlone w ciągu roku albo też jeżeli w ciągu trzech lat nie została podjęta działalność rolnicza.

Tak czy inaczej kwestia osadnictwa wojskowego na Kresach wymagała uwzględnienia wielu uwarunkowań, czego Autor nie wziął pod uwagę. Pomiął również fakt, że na początku lat dwudziestych w Polsce około 3,5 mln ha ziemi leżało odłogiem, z czego aż dwie trzecie na ziemiach wschodnich⁶. Należało je szybko zagospodarować, aby ograniczyć import zbóż. Służyć temu miała nie tylko reforma rolna. W przypadku osadnictwa wojskowego chodziło również o stworzenie bariery przed zmasowaną, groźną szczególnie w latach dwudziestych, dywersją komunistyczną zza wschodniej granicy, wyjątkowo niebezpieczną dla młodego, organizującego się państwa. Należało też wspomnieć, że grunty na ten cel pochodziły przede wszystkim z tzw. dóbr martwej ręki, majątków opuszczonych przez rosyjskich właścicieli.

Niedosyt budzi charakterystyka mieszkańców Polesia. Łotysz koncentruje się tylko na kilku wybranych sprawach – poziomie zdrowia Poleszuków, ich niechęci do tradycyjnej medycyny, zacofaniu i prymitywizmie kulturowym. Docenia jednak umiejętność przystosowania się do specyficznego środowiska przyrodniczego i korzystania z tych warunków. Trudno natomiast zrozumieć, dlaczego pomija wiele ważnych cech stanowiących o specyfice mieszkańców Polesia, a skupia się na sprawach marginalnych. Na kilku stronach (s. 84–88) rozpisuje się na temat „kołtunów”, które jakoby z lubością pielęgowali na swoich głowach tutejsi chłopci, jakby to była najważniejsza cecha tamtejszego społeczeństwa. Nie podejmuje natomiast próby pełniejszej charakterystyki mieszkańców tych terenów. Nie dowiadujemy się na przykład, jak wyglądały tamtejsze miejscowości pod względem ruralistycznym czy urbanistycznym oraz specyfiki zabudowy, warunków codziennej egzystencji itp. W ogóle o miasteczkach położonych wśród poleskich bagien informacji jest niewiele. Tylko na zasadzie ciekawostki Autor wspomina, że żadne miasteczko na Polesiu nie posiadało kanalizacji (s. 80).

Nieco miejsca należałoby poświęcić przedostatniemu rozdziałowi książki pt. „Polesie nie dla Żydów”. Jego tytuł nieodparcie nasuwa przypuszczenie, że w II Rzeczypospolitej istniały jakieś plany wysiedlenia z województwa poleskiego ludności żydowskiej. To absolutna nieprawda. Nikt w Polsce nie chciał usuwać żydowskich mieszkańców Polesia, ani też nie miał takich planów, choć wielu popierało emigrację mniejszości żydowskiej z Polski. Przypomnę, że według powszechnego spisu ludności z 1931 r. na terenie województwa poleskiego

⁵ Dz. U., 1921, nr 4, poz. 18

⁶ E. Rose, *Bilans gospodarczy trzech lat niepodległości*, Warszawa 1922, s. 22.

do wyznania mojżeszowego przyznawało się blisko 114 tys. osób. Co dziesiąty mieszkaniec tego województwa był Żydem, najwięcej z nich mieszkało w powiatach brzeskim i pińskim⁷. Oczywiście lektura rozdziału rozwiewa te wątpliwości i wskazuje, że Autorowi chodziło o coś zupełnie innego. Sam rozdział jest z pewnością interesujący, zawiera informacje dotychczas nieobecne szerzej w literaturze historycznej. Chodzi o plany sfinansowania melioracji poleskich bagien przez międzynarodowe organizacje żydowskie. Ich dalekosiędnym celem było osuszenie Polesia i stworzenie tam infrastruktury dla rolniczego osadnictwa żydowskiego. Tak pomyślany program produktywizacji Żydów nie spotkał się jednak z aprobatą władz polskich, chociaż zdaniem Autora koncepcja ta „zdawała się mieć same zalety” (s. 399). Trudno się z tym zgodzić. Jednym z zasadniczych zadań, przed którymi stało państwo polskie po 1918 r., była szeroko rozumiana integracja i konsolidacja terytorium Rzeczypospolitej, rozczłonkowanej wcześniej pomiędzy trzy państwa zaborcze. Wzmiankowany projekt mógł w ocenie władz polskich te procesy przynajmniej spowolnić i skomplikować, i była to główna przyczyna jego odrzucenia.

Przy okazji Łotysz wykracza poza ramy swojej książki o *Pińskich błotach* i podejmuje się analizy położenia mniejszości żydowskiej w całej II Rzeczypospolitej. Jednoznacznie krytycznie ocenia poczynania władz polskich wobec tej grupy narodowej, przypisując im realizowanie polityki „zimnego pogromu” (s. 373). Przypomnę, że terminu tego używa się zazwyczaj na określenie polityki wobec Żydów w początkach istnienia III Rzeszy. Jego stosowanie w odniesieniu do działań polskich władz wobec mniejszości żydowskiej w Polsce jest w mojej ocenie poważnym nadużyciem. Polityka narodowościowa wobec wyznawców judaizmu w międzywojennej Polsce ma już bogatą, różnorodną literaturę naukową. Niestety Łotysz nie odwołuje się do niej nawet w minimalnym zakresie. Ogranicza się jedynie do skrajnych ocen zawartych w pamiętnikach Davida Zagiera (s. 373). Wywody Autora na ten temat dowodzą poważnych deficytów wiedzy historycznej.

W książce zdarzają się też drobniejsze błędy rzeczowe. Ograniczę się tylko do zasygnalizowania kilku najbardziej symptomatycznych. Na stronie 361 Autor stwierdził, że Edward Rydz-Śmigły należał do polityków krytycznych wobec rządów sanacyjnych. Z oczywistych powodów pozwolę sobie nie komentować szerzej tej oczywistej nieprawdy. Tak samo jak sugestii, jakoby „Gazeta Polska” była organem prasowym endecji (s. 55).

Na zakończenie zwrócę tylko uwagę na uchybienia związane z redagowaniem przypisów opartych na materiałach archiwalnych. Normą w pracach historycznych jest podawanie nazwy archiwum, sygnatury zespołu i teczki oraz tytułu dokumentu wraz z datą jego powstania. Tymczasem Łotysz zazwyczaj ogranicza się do nazwy archiwum i sygnatury zespołu. Tylko niekiedy dodaje nazwę zespołu, natomiast zawsze brakuje tytułu dokumentu i daty jego powstania.

⁷ *Drugi powszechny spis ludności z 9 XII 1931 r. Mieszkania i gospodarstwa domowe. Ludność. Stosunki zawodowe. Województwo poleskie*, Warszawa 1938.

Zważywszy na przedstawione powyżej uwagi, w części polemiczne, całościowa ocena książki nie może być jednoznaczna. Docenić należy podjęcie ważnego tematu, nieobecnego dotąd w naszej historiografii. Niewątpliwie Sławomir Łotysz wprowadził do obiegu naukowego wiele nowych informacji, ważnych dla zrozumienia dziejów województw wschodniej Polski. Uznanie budzi bardzo dobry język publikacji oraz ujęcie tematu. Jednocześnie jednak przypisywanie władzom II Rzeczypospolitej praktyk kolonizacyjnych wzorowanych na scenariuszach z innych obszarów i systemów politycznych wydaje się co najmniej kontrowersyjne. Na to wszystko nakładają się zasygnalizowane powyżej uchybienia warsztatowe. Mimo wszystko warto sięgnąć po tę publikację.

Jan Kęsik
(Wrocław)